

Autorka *Posłowania* przypomina, że satyry Gałczyńskiego piętnowały nieśmiertelność polskich kłótni, dominację kleru, głupotę wysokich urzędników państwowych, niechęć do myślących inaczej i w inny sposób żyjących, panoszenie się grafomaństwa, pustosłowie politycznych dyskusji etc. etc. I po sześćdziesięciu latach od śmierci poety widać jak te teksty w dalszym ciągu są aktualne, i to aż zanadto!

Zarówno przed wojną, jak i po wojnie, Gałczyński miał wielu konkurentów w satyrycznym fachu. Nie wymieniam nazwisk, ale nie trudno zauważyć, że zakasował ich wszystkich, bił od nich celniej i odważniej w polskie przywary, w naszą ukochaną sarmacką tromtadację, w swojskie „jakoś to będzie”, nie darował kolegom po fachu, także tym największym, nie tolerował „świętych krów”.

Czy ktoś potrafił zastąpić mistrza? Cisną się na usta nazwiska, ale znaczących jest niewiele. Z perspektywy czasu wyraźnie widać, że tak wszechstronnego artysty jak Gałczyński nie było i nie ma. Autor *Ludowej zabawy* dysponował ogromnym repertuarem konwencji, korzystał swobodnie z różnych technik stylistycznych, także z obcych doświadczeń, głównie podpatrywanych u Anglików, których podziwiał za pure nonsense, groteskę, autoironię...

Talent dany od Boga, żywość umysłu, inteligencja o niebo wyższa od konkurentów, zdolność błyskawicznego kojarzenia, ogromna erudycja, znakomita orientacja w świecie polityki, kultury i sztuki, odwaga i nowatorstwo... długo by można wymieniać zalety Gałczyńskiego.

Nieco gorzej było z jego poglądami. Od młodości lat skazany wyłącznie na siebie, traktował literaturę jako sposób zarabkowania, z czego zresztą często podrzywał. Zmuszało go to jednak do kompromisów, do produkcji literackiej, gdzie jakość nie zawsze łączyła się z ilością. A jednak przed wojną potrafił zerwać z obozem „humoru rządowego”, czego dowodem była jego współpraca z „Cyrułikiem Warszawskim”, choć cena była wysoka (bezrobocie i pójście na zasiłek), a z kolei m.in. w opozycji antysanacyjnej także miał własne zdanie; a wielu szyderstw literaci po 1945 roku nigdy mu nie zapomnieli, przykładem Jastrun.

W książce *A bałwan ciągle stoi*, którą poprzedził podobny tom pt. *Chcieliście Polski, no to ją macie. Skumbrie w tomacie* (2005), znalazły się satyry polityczne, społeczne i obyczajowe, zarówno wierszowane, jak i prozatorskie, które doskonale znamy, ale i takie, które w formie książkowej opublikowane zostały po raz pierwszy. Np. *Bal na Kremlu*. Prof. Ossowski pisze, że w „tej zjadliwej satyrze anty bolszewickiej” „wyraźnie słychać pogłos dykcji Mickiewiczowych *Dziadów* i nade wszystko drwiący stosunek do komunizmu radzieckiego”. Przytoczmy fragment *Balu*...:

*Ambadorskie gwiazdy, gorszy
i cała Moskwa dama kier!
Za sto tysięcy carskiej forsy
wydaje bal Z.S.R.R.*

*Rechocą żonki komisarzy,
strojne w paryskie, drogie kiecki.
Krasnoarmiejęców stu na straży
murem osłania bal sowiecki. [...]*

Wiersz ze zrozumiałych powodów nie mógł się ukazać przed 1989 rokiem. Był jednak znany wtajemniczonym, krążył w odpisach, podobnie jak wiersze poety z „Prosto z mostu”. Kiedy chciano mu dokuczyć te drugie trafiały do określonych a ważnych osób w PRL-u. I jak tu się dziwić „gorliwości” K.I.G. po ataku na niego Ważyka. Ale im bardziej Gałczyński chciał dorównać Woroszyłskim, Wirpszom czy Mandalianom tym bardziej nijakie były jego utwory. Sytuacja bez wyjścia. I tylko wielka szkoda, że poeta nie doczekał polskiego Października, ach, jakież byłoby jego zdziwienie, jakby przecierał oczy, czytając np. Ważykowy *Poemat dla dorosłych, czy gniewne strofy wcześniejszych „pryszczatych”*.

A wyobraźmy sobie, że poeta doczekał nieprzytomnego karnawału „Solidarności”, stanu wojennego i Okrągłego Stołu, naszego wejścia do NATO i Unii Europejskiej, wyprzedzaży polskiego przemysłu i polskich banków, niebotycznego zadłużenia, totalnego bezrobocia młodych wykształconych ludzi, współczesnej sejmokracji i partyjnictwa, Wałęsy, co z chłopca został królem, władzy Brukseli nad polskim ogórkiem... No, bo dlaczego ogórek nie śpiewa? Jak by wtedy reagował, ile nowych arcydzieł popelniał? Jakże cudownie czułby się, łowiąc swoim wiecznym piórem wypełnionym zielonym atramentem takie słowa i słówka jak: „Wojna polsko-polska”, „seans nienawiści”, „filozofia TKM: teraz, k..., my”, „ciemnogród”, „polowanie na czarownicę”, „moherowe bereoty”, „kolega po etosie”, „etosiarz”, „styropian”, „judecja”, „UWole”, „mebelgate”, „komuch”, „solidaruch”, „pisior”... Wystarczy. Wyraźnie widać, jak bardzo nam dziś brakuje kogoś takiego jak Konstany Ildefons Gałczyński.

Inne „zapomniane” wiersze w recenzowanej książce to: *Stosunki w Sowietach*; *Pardon, ZSRR*; *Sport w Rosji Sowieckiej*.

Wymagają obszernych omówień, na co brakuje miejsca, ale nie mogę się oprzeć, by nie zacytować pierwszej zwrotki z wiersza *Pardon ZSRR*, dedykowanego Michałowi Tyszkiewiczowi:

*Za parę lat i tak pod stienku
i trach – tarach! Mon cher –
tymczasem Marksa mamy w denku –
pardon, ZSRR.*

I rzeczywiście, po 17 września 1939 roku *pod stienku* poszły dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy, nie wspominając cywili. Jednak Gałczyńskiego, szeregowego z cenzusem, którego na Kresach zgarnęli czerwonarmiści i trafił do Kozielska, po kilku miesiącach Rosjanie przekazali Niemcom. W ten sposób rozpoczęła się droga poety przez niemieckie obozy, o czym wiemy z różnych źródeł w tym z głośnego *Notatnika* (2008).

Czytając *Bałwana*... trudno nie zwrócić

uwagi na takie postaci jak student Bresz, czy Kazimierz Kulwiec. A kogóż to nam Kulwiec przypomina, gdy peroruje: „Największy kłopot, pani prezesowo, mam z nazwą mojego ruchu: Kulwecizm, Kulwecyzcy, Grupa Kulwiecia, Front-Kulwiec? Może po prostu – Kulwiec”. A zapytany o partyjny program gładko odpowiada: „Program przepracowaliśmy z Solowiejczykiem do ostatniego punktu. Teza naczelna: Każdy Polak właścicielem samochodu [...]”.

Á propos, co słychać u Kulwiecia A.D. 2013?

Jakich utworów, moim zdaniem, zabrakło w omawianym tomie? Np. *Straszego dworu*, pierwodruk – bagatela – w nr 16 z 1926 roku „Cyrułika Warszawskiego”, wiersz jest obecny np. w pięciotomowych *Dzieliach* (1979), a zaczyna się tak:

*O północy, gdy slychać zawrodenie fletu,
gdy wśród księżycy ruin puchają puchaczce,
gdy w diabelskim kominie wiatr kurantem płacze,
stary Miecznik powoli wychodzi z portretu. [...]*

Dlaczego i po co wychodzi? Co go do tego przymusiło? Rozwiązanie zagadki zostawiam tym czytelnikom, którzy nie znają wiersza. Podobną sytuację zarysował Rimbaud w *Przykucnięciach*:

*Późno już bólem brzucha ze snu wyrwany,
Brat Kalotus księżewskie swe porusza ciało [...]*

Stąd nie bardzo rozumiem Ossowskiego, który brata Kalotusa wspomnianego w *Straszonym dworze* („Miecznik jak brat Kalotus czyni przykucnięcia”) włącza „do konkretyzacji ducha satyr Krasickiego”? Ale poza tym jakaż to radość dla inteligentnych czytelników, odkrywać w tym utworze pokrewieństwo z *Balladami i romansami*, zaśmiewać się z „demistyfikacji koturnu romantyczno-szlacheckiego”. Tak, to jeszcze jedna trudność z Gałczyńskim. Jego satyry wymagają erudycji, nikomu nie schlebiają, choć adresowane są niby do prostego czytelnika (ale któż to taki ten „prosty czytelnik”?). Podobnie i Tomasz Stępień w książce *Gałczyński i media* omawiając *Straszny dwór* pomija rimabaudowski trop!

W posłowniu Kira Gałczyńska pisze m.in.: „Na co chciałabym zwrócić Państwu uwagę? Na cały tom, oczywiście, na ową nutę niezgody na polską bylejakłość, na ową nachalnie akceptowaną łatwość bycia jednocześnie *papistą i trochę marksistą*, na gorzkie nuty wielu jakże poważnie brzmiących wierszy; na chore pomysły wykrzyżowania polskiej *mocarstwowej ryby*; ale także na nowe tu utwory, o istnieniu których dzisiejszy czytelnik ma dość blade pojęcie”. Dlaczego? Zachęcam do lektury. Ona wszystko wyjaśni.

Stanisław Grabowski

Konstanty Ildefons Gałczyński, *A bałwan ciągle stoi*, wybór i oprac. Kira Gałczyńska, oprac. graf. i projekt okładki Barbara Kuropiejska-Przybyszewska, wydawcy: Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztorowa w Pultusku, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2012.